





<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Potrzeba tworzenia, „Gazeta Ustrońska”, 30 stycznia – 5 lutego 1997, nr 5(286) s. 1, 2.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>2</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>2</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>2</p>
<p>Autor</p> <p>Wojśław Suchta</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Ustroń</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Urząd Miasta Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1997</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>wycinek prasowy</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>9,5 x 15,5 cm, 9,5 x 15,5</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Rozmowa z Anną Borowiecką na temat jubileuszu 40 – lecia nadania praw miejskich Ustrońowi, o tym, jak zmieniło się przez ten czas miasto i jego mieszkańcy, a co zachowano z dawnych czasów, jak np. gwarę. Zdaniem członkini Towarzystwa Miłośników Ustronia, to bardzo ważne dla całego regionu, iż Józef Pilch wraz z zespołem redakcyjnym zdążył jeszcze wydać „Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego”.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilch, Anna Borowiecka, Wojśław Suchta, Ustroń,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, społeczeństwo, Śląsk Cieszyński, „Gazeta Ustrońska”, regionalizm, popularyzacja wiedzy, Urząd Miasta Ustroń, Rada Miasta Ustronia, 40 – lecie Praw Miejskich Ustronia, Towarzystwo Miłośników Ustronia, miasto, uzdrowisko, „Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego”, gwara,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		



POTRZEBA TWORZENIA

Rozmowa z radną, Anną Borowiecką

Czy dostrzega pani łączność między tym co działo się 40 lat temu, a tym z czym mamy do czynienia obecnie?

Oczywiście. Niezależnie od tego ilu ludzi „z zewnątrz” tu się osiedliło, stali się oni ustroniakami, wrosli w tę ziemię i potrafili się zjednoczyć z ludźmi tu urodzonymi. Wszyscy wspólnie tu działamy i pracujemy i jest w tym ciągłość. Nie ma przerw w życiorysie Ustronia.

Czym było nadanie praw miejskich dla mieszkańców Ustronia? Czy pamięta pani tamte czasy?

Czy były jakieś uroczystości z tej okazji? Nie pamiętam. Odczuwałam wtedy to jako pewnego rodzaju wyróżnienie. O tym mówiło się głośno, pisała prasa. Wydaje mi się z perspektywy, że wtedy ludzie poczuli się ważni, uznani.

Czym, pani zdaniem, jest obecnie jubileusz dla ustroniaków?

Być może wielu przejdzie nad tym do porządku dziennego. Dla innych jednak jest to potwierdzenie stanu, który zaistniał 40 lat temu. Szczególnie dla tych, którzy znaczyli coś dla naszej społeczności, którzy coś tworzyli, odcisnęli swoje piętno na mieście. Takich ludzi jest bardzo wielu. Rada przyznała osobom zasłużonym wyróżnienia. Oczywiście nie uhonorowano wszystkich, gdyż byłoby to niemożliwe. Tak to często jest, że nie da się zadośćuczynić wszystkim, którzy na to zasługują i czuliby się takim wyróżnieniem usatysfakcjonowani. Wydaje mi się, że będzie jeszcze okazja, żeby w innym czasie pomyśleć o tych, których obecnie pominięto.

Czy można mówić o jakichś cechach szczególnych, którymi charakteryzują się ustroniacy?

Mówię o czymś innym: przypominam sobie dawny Ustron — a wydaje się, że dotyczyło to większości miasteczek i osad w Polsce — gdzie więzi rodzinne i sąsiedzkie były bardzo silne. Może szkubaczki to drobiazg, ale zbierało się kilkanaście kobiet z dziećmi. Te dzieci przejmowały tam wzory zachowań. Pomagały sobie w pracach polowych, przy budowie. Dzieci brały udział w wielu wspólnych pracach, wzorowały się na dorosłych. **Jest wiele innych rzeczy, które można robić wspólnie.**

Tak, ale praca — w pewnym sensie bezinteresowna — najbardziej ludzi jednoczyła. Przy pracy wyłaniały się najlepsze ludzkie cechy. Nawet w dawnym herbie Ustronia socha i dwa młotki nie były tylko symbolem tego, że jest to teren rolniczy i jest tu Kuźnia, ale też był to symbol pracowitości ludzi tu mieszkających. Pracowano wspólnie i to bardzo ludzi wiązało we wszystkim — w kłopotach i radościach.

Dziś wygląda to inaczej?

Skończył się jakiś rozdział. Więzy między ludźmi są luźniejsze. Wydaje mi się że wpłynęły na to bloki mieszkalne. Każdy zamknął się w swoim małym gniazdku. Te więzi zostały naderwane. Może ktoś mówić co chce, że dawniej wszystko robiono z nakazu. Jednak w moim życiu i w życiu wielu ludzi była potrzeba działania, tworzenia. Myśmy tu pracowali i to z zapałem. Dzięki pracy społecznej i wspólnemu zwołaniu powstało

(cd. na str. 2)

POTRZEBA TWORZENIA

(cd. ze str. 1)

wiele nowych obiektów np. boisko — obecnie stadion. Ludzie razem tam karczowali uroczysko zarośnięte wierzbiną. Przychodzili rolnicy z końmi, żeby pomóc. Przecież dzięki zrywowi, a nie dlatego, że to partia nakazała. Tak powstał amfiteatr, tak porządkowaliśmy osiedle przy ul. Cieszyńskiej po budowie, niwelowaliśmy teren, układaliśmy płyty chodnikowe, sadzili krzewy.

Pani zdaniem ludzie dziś nie odczuwają takich potrzeb?

Wydaje mi się, że wielu ludzi zapatrzonych jest we własny interes, uważa że płaci podatki i pewne rzeczy powinny być wykonane. Przedtem też płaciliśmy podatki, w różnej formie, ale ludzie inaczej chyba czuli potrzebę tworzenia czegoś i zaistnienia. Gdy rósł Jaszowiec, to trzeba było zalesić gołe pola, wytyczyć ścieżki. Myśmy to wszystko robili.

W czymie społecznym?

Tak. Może partia była organizatorem pewnych prac, jednak niektóre rzeczy wychodziły od ludzi. Przecież tam pracowali partyjni i bezpartyjni.

Może musieli?

Może niektórzy. Ja nie musiałam, a ile dziś jest tam dużych drzew przeze mnie posadzonych. Może taki zryw znowu by się przydał, żeby coś w Ustroniu zdziałać. Tu trzeba by było odwołać się do więzi sąsiedzkich, przyjacielskich, by na nowo tworzyć coś co przetrwa długo. Potrzeby są bowiem olbrzymie, lecz nie do wszystkiego trzeba wielkich funduszy, jeżeli ludzie okażą chęć współpracy. Tak przecież było z „tysiąclatką”. Powstała ze składek pieniężnych. Gdy szkołę trzeba było oddać do użytku, to matki myły okna, ojcowie przykręcali klamki. Każdy majsterkowicz potrafił się tak włączyć, by szkoła powstała na czas i była dobra. Tam jest praca wielu rodziców. Z perspektywy widzę to tak: więzi między ludźmi w małym miasteczku są czymś bardzo cennym.



Gdy Ustroń otrzymała prawa miejskie nie było jeszcze „piramid” na Zawodziu. Fot. Archiwum

Zna pani gwara i interesuje się nią. Czy gwara, którą posługiwano się 40 lat temu i ta obecna, różni się?

Na pewno. Tak jak każdy język gwara się bogaci. Nasze życie to stale coś nowego i tak samo w gwarze pojawiają się nowe słowa, określenia zmodyfikowane. Spoglądając na to z perspektywy można stwierdzić, że dawniej gwara była powszechna. Po czasie okazało się, że gwary należy się wstydić. Był nawet taki okres, że gwarą mówiło się tylko w domach. Była to wina i zasługa nauczycieli. Poznaliśmy polski język literacki — nasz język, ale jednocześnie nauczyciele nie potrafili nam wpoić, że gwary nie możemy się zaprzec, że jest ona nierozzerwalnie związana z górami, powietrzem, ludźmi, każdym drzewem.

Dziś można zauważyć, że ludzie coraz chętniej wracają do gwary, do miejscowych zwyczajów?

Bardzo się z tego cieszę. Wydaje mi się, że nawet te pogwarki w Gazecie Ustrońskiej są przychylnie odbierane przez mieszkańców. Wielokrotnie też spotkałam się z tym, że przyjezdni szukają czegoś lokalnego, pytają o książki pisane gwarą, opracowania o Ustroniu, o lokalnej historii. Ludzie przyjeżdżają tu nie tylko po zdrowie, nie tylko wypocząć, oni też chcą wczuć się w miejscową atmosferę. Gwarę słyszą na co dzień. Ktoś zawsze gdzieś wtrąci jakieś słowo gwarowe i to się przyjeżdżającym podoba. Oni chłoną atmosferę. Cieszę się, że pan Józef Pilch wraz z zespołem redakcyjnym zdążył jeszcze wydać słownik naszej gwary. Jest to bardzo ważne dla całego naszego regionu. Wielu może skorzystać z tego wspaniałego opracowania.

Co pani zdaniem najlepiej symbolizuje Ustroń, co jest ważne dla tego miasta?

Moim marzeniem jest trochę więcej spokoju. Może gdy powstanie obwodnica, będziemy w większym stopniu uzdrowiskiem. Co prawda goście przebywają na Zawodziu, jednak schodzą do centrum i chcą je poznać, a tu jest bardzo uciążliwy ruch, podczas gdy oni szukają spokoju. Jeżeli zaś chodzi o symbol, to znajdująca się w obecnym herbie „piramida” i słońce, charakteryzuje to, co zostało stworzone w ostatnim czterdziestolecu. Symbol sochy, dwóch młotków i błękitnej wstęgi rozdzielającej góry, to symbol pracowitości tej wspólnoty. Do tej wspólnoty pracy włączyło się wielu ludzi, którzy przybyli tu z różnych stron Polski. Może nie wszystko jest tak jakbyśmy sobie wymarzyli, ale przecież nie ma idealnego miejsca. Myślę, że drogi, w których jest trochę dziur, uda się załatać, ale ważne jest, aby takich dziur nie było w naszym życiu, abyśmy potrafili rozmawiać. Nawet z najtrudniejszych sytuacji wychodzić pogodnie i na wszystko patrzeć z dwóch stron — coś jest złe, ale można to naprawić. Sama jestem dociekliwa, często niezadowolona — to jest w mojej naturze. Podobnych jest wielu ludzi — ciągle chcemy czegoś więcej. Nam było źle jako dzieciom i chcielibyśmy coś lepszego stworzyć dla naszych dzieci. Dziś widzę, że nasze dzieci mówią: „Aby naszym dzieciom było lepiej”. Nasi dziadkowie też chyba tak mówili. Dlatego z chat doszliśmy do domów murowanych i przeszklonych. Te wszystkie nasze poczynania, by było jeszcze lepiej naszym dzieciom, sprawiają, że nasz Ustroń będzie coraz ładniej wyglądał i nie będzie się tu źle żyło.

Rozmawiał: **Wojślaw Suchta**